



W OPARACH ETERU

NIECODZIENNIK
SATYRYCZNY

NUMER 2/2013 (4) • 22 WRZEŚNIA 2013 R. • WWW.RATUJMYTROJKE.PL

SENSACJA! WOJCIECH MANN NOSI... ...DREDY!

Niesamowitą przemianę przeszedł w ostatnich dniach popularny dziennikarz muzyczny i prezenter radiowej Trójki, Wojciech Mann (lat 65), znany także jako posiadacz jednego z najbardziej rozpoznawalnych głosów. Teraz będzie znany także jako posiadacz najbardziej rozpoznawalnych włosów, bo zapuścił dredy! Specjaliści styliści określają ten typ fryzury jako „kołtun palmowy”, zaś co do ich koloru zdania są rozbieżne. Jedni twierdzą, że pan Wojtek wykorzystał naturalną barwę swoich niemłodych już przeciwiek pukli, inni zaś, że ten kolor jest efektem precyzyjnie przemyślanego doboru utleniaczy i farb do włosów. Liczne kontrowersje pojawiają się także wśród internautów. Najbardziej złośliwi twierdzą w swych komentarzach, że redaktor pozazdrościł popularności tym celebrytom, o których czytuje na antenie w piątkowe poranki, ale on sam, zapytany o to wprost przez naszego reportera, zaprzecza. „Moja nowa fryzura jest wyrazem głębokiej wewnętrznej przemiany i nie ma w niej ani krztyny fałszu” – mówi redaktor Mann. – „Przez wiele lat miałem oczy zupełnie zamknięte na to, co jest w moim życiu najważniejsze. Tak było aż do chwili, gdy musiałem zmienić okulary na mocniejsze. Teraz widzę wszystko wyraźnie i odkryłem wreszcie muzykę, która najbardziej pasuje do mego lirycznego, zwiewnego ducha.” Popularny dziennikarz zapowiada tym samym również rewolucyjne zmiany w swoich audycjach: odtąd będzie w nich prezentował głównie muzykę reggae i ska, odchodzi natomiast od bluesa i rocka. „To nie jest tak, że już ich nie lubię, ale muszę iść za głosem serca. Reggae to muzyka buntu przeciw zakłamaniu i próżności, a ja właśnie chcę, żeby świat nie był zakłamany i próżny” – wyjaśnia pan Wojtek. Na Myśliwieckiej krążą także pogłoski, że wraz ze zmianą repertuaru pojawią się nowe nazwy audycji: „Manniaka po ciemku” zastąpi „Rastamanniak”, a we współpracy z Janem Chojnackim powstanie „Bielszy Odcień Reggae”. Tylko co w takim razie zastąpi tradycyjnego piątkowego „Drakulę”?!



(1a)

DRODZY CZYTELNICY, DRODZY SŁUCHACZE!

Udało się i oto jest: czwarty numer naszego niecodziennika „W oparach eteru”! Publikujemy go z nadzieją, że spodoba się Wam kierunek, w jakim postanowiliśmy podążyć przygotowując jego treść. Lojalnie uprzedzamy, że łatwo nie będzie, bowiem są w naszym zespole osoby, które lubią głaskać pod włos, a takie pieśzcoty nie zawsze przynoszą ukojenie nerwów. Z drugiej strony staraliśmy się, aby ten numer nie był najeżony satyrą, od której włos jeży się na głowie. Na pewno miłym dla wielu Czytelników akcentem będzie kolejna porcja wywiadów. Tym razem wybraliśmy rozmowy z dwiema największymi osobowościami Polskiego Radia: Haliną Wachowicz (znaną jako Helen) i Wojciechem Mannem (znanym jako Pan Wojtek). Różni ich niemal wszystko: wiek, płeć, głos i włos, ale to właśnie oni trzęsą polską radiofonią, a może i całą polską gospodarką. Gdy w piątek rano Pan Wojtek budzi słuchaczy do życia, to właśnie dzięki niemu Polacy ochoczo ruszają do pracy, zaś piątkowym wieczorem, gdy na antenie na ulotną chwilę pojawia się Helen, ruch na ulicach zamiera, milkną syreny pociągów i statków, zatrzymują się fabryki i właśnie dzięki niej obywatele naszego kraju mogą w spokoju rozpocząć tradycyjny staropolski zapiaątek (zwany też z angielska likendem). Gdyby nie tych dwoje, kto wie, jaka byłaby kondycja naszej ojczyzny? Zapewne wisiałaby na włosku, ale nie jest celem naszej gazetki roztrząsanie problemów gospodarki, ani tym bardziej (tfu! tfu! tfu! przez lewe ramię) polityki. Od tego uciekamy czym prędzej w rejony bardziej przyjazne Czytelnikom spragnionym poezji i prozy. Specjalnie dla nich przygotowaliśmy dwa opowiadania oraz zestaw wierszy, niektórych nawet okraszonych muzyką. Zauważyliśmy, że dziwnym trafem większość z tych tekstów krąży gdzieś w okolicach owłosienia, co dało do myślenia zwłaszcza naszemu redakcyjnemu psychologowi. Próbował on nawet namówić nas na grupową terapię, ale uznaliśmy, że nie ma co dzielić włosa na czworo. Roztrząsanie wspomnień z dzieciństwa i hipnoza mogłyby tylko zaszkodzić, bo działalność naszej eterycznej redakcji nie może mieścić się w granicach zdrowego rozsądku. Gdyby tak było, to nie dotrwalibyśmy nawet do drugiego numeru naszej gazetki, a jednak jesteśmy już przy czwartym i nadal uparcie pchamy ten nasz redakcyjny wózek, choćby czasem grzązał w oparach eteru i internetu. Pchamy go zawsze z nadzieją, że z chaosu wielu różnych wypowiedzi uda się po raz kolejny złożyć jakąś spójną wizję i staramy się jakoś poukładać nasze nieuczestne myśli tak, by miały one satyryczną formę. Nawet jeśli w naszej satyrze jesteśmy nieobiektywni, to i tak możemy zagwarantować, że nikomu włos z głowy nie spadnie – mamy zbyt mały nakład, by rozbijać rodziny i strącać dyrektorów ze stołków, jak to robią poczytne kolorowe magazyny. Co najwyżej komuś będzie лыso – ale za to na twarzy kogoś innego pojawi się szczerzy uśmiech.

I o to właśnie chodzi.

(ła)

KĄCIK KARAOKE

Na fali kontrowersyjnej popularności pewnego przeboju powstały jego alternatywne wersje, które plenią się po internecie. Poniżej przytaczamy dwie z nich:

Grażyna

<i>Grażka plecie androny</i>	C
<i>Nocą jak również rano</i>	C
<i>Jak Ciotka Dobra Rada</i>	F
<i>O wszystkim wie niemało.</i>	F G
<i>Grażka tak plecie w Trójce</i>	C
<i>Antenie radia polskiego</i>	C
<i>A ludzie jej słuchają</i>	F
<i>I bladzi są od tego</i>	F G
<i>(ref.) Grażka, Grażka</i>	C
<i>Weź przestań, to w eterze nie ujdzie</i>	F G
<i>Grażka, Grażka</i>	C
<i>Na fali daj siebie unieść</i>	F G

Trójczyna

*Trójka zrobiła audycje,
A teraz chce je wywalić
Ze swojej ramówki,
Oddać komuś za nic.
Trójka pochodzi z domu
Gdzie muzykę się zarzyna.
Milkną dobre audycje,
Czy pomogą petycje?
(ref.) Trójko, Trójko
Weź przestań, bo słuchaczy stracisz.
Trójko, Trójko
Nadawaj, dlaczego nas karcisz?
Trójka podjęła kroki
Do czynu nieprawego
Wpuszczania na antenę
Syfu komercyjnego.
Lecz wcześniej popularne
Audycje poprzesuwała.
Na to rzesza fanów
Burzy się i gada:
(ref.) Trójko, Trójko
Weź przestań, bo słuchaczy stracisz
Trójko, Trójko
Nadawaj, dlaczego nas karcisz?*

REDAKCJA „W OPARACH ETERU”:

www.RatujmyTrojke.pl · forum.lp3.pl

ZESPÓŁ: Alina Maciejak · Małgorzata Tyska · Łukasz Adamowski · Jacek Górski · Wojciech Wąs

FOTO I GRAFIKA: Ciofia Wikipedia · Łukasz Adamowski

SKŁAD: Janusz Świnarski

ADRES: w.oparach.eteru@strona.pl

Osoby chętne do współpracy proszone o kontakt.

Wszelkie kopiowanie dozwolone za uznaniem autorstwa.

WYWIADY Z CYKLU „DLACZEGO TRÓJKA?”

Kontynuujemy prezentację wywiadów z przyczepy kempingowej postawionej na ulicy Myśliwieckiej w maju 2010 r. Przeprowadzili je słuchacze zorganizowani wokół strony RatujmyTrojke.pl: Łukasz Adamowski, Piotr Dopart, Piotr Jedliński, Mariusz Redlicki oraz Jacek Tomczyk, zaś opracowała: Alina Maciejak.

WYWIAD Z WOJCIECHEM MANNEM

Ratujmy Trójkę: Dlaczego Trójka?

Wojciech Mann: Dlaczego? Bo wtedy była czymś nadzwyczajnym. Potem stała się dla mnie jeszcze bardziej nadzwyczajna, bo udało mi się zostać jej trybikiem i ucząc się praktycznie wszystkiego, zacząłem robić tu coś na własną rękę. Mogłem nadawać muzykę, która o dziwo rozmiękczała wówczas ideologię. No i tak się przykleiłem, że wszystko mi się podoba. Łącznie z tym budynkiem, łącznie z hałasem za oknem, łącznie ze stadionem, mimo że nigdy tak naprawdę nie byłem kibicem. To bardzo duży kawał mojego życia.

R.T.: A skąd Pańskie zainteresowania muzyczne? Skąd ta miłość, chyba najbardziej do bluesa?

W.M.: Blues przykleił się do mnie od czasów, gdy z Janiem Chojnackim zrobiliśmy właśnie tu audycję „Bielszy Odcień Bluesa” idąc trochę w ślady Marii Jurkowskiej, która była kiedyś jedyną znawczynią i propagatorką tej muzyki. Z tym, że ona sięgała do korzeni i nadawała głównie czarnych muzyków, a myśmy przekornie chcieli pokazać, że biali też potrafią, stąd tytuł audycji. Blues to nie jest 100% ani nawet 60% mojego muzycznego magazynu w głowie, ale lubię tę muzykę. A wiedząc o tym, że ona nie jest powszechnie prezentowana przynoszę te płytki do radia. Słucham bardzo różnej muzyki i wszystko, co mi się podoba, staram się prezentować.

R.T.: Rozumiem, że płytotekę ma Pan bogatą?

W.M.: Rodzina szczególnie się dziwi.

R.T.: Nie ma gdzie mieszkać?

W.M.: Nie można przejść, nie można wyjść, nie można dotknąć, bo mi się kolejność pomyli. A jak się cała sterta zwali, to już jest koniec świata.

R.T.: To ile tych płyt jest?

W.M.: Nie liczę tego, naprawdę. Poza tym jest rotacja, bo niektóre rzeczy wychodzą, coś wymieniam, coś przychodzi. Teraz szczególnie docierają do mnie do radia najróżniejsze wyniki działalności lokalnych muzyków, jest to bardzo pierwsze.

R.T.: Jest Pan w Trójce bardzo długo. Czy może Pan powiedzieć o swoich przyjaciółch trójkowych? Z kim Panu się najlepiej pracowało? Nie chcemy przez to powiedzieć, że z osobami, których Pan nie wymieni, pracowało się gorzej. Natomiast słów kilka o profesjonalizmie innych...

W.M.: Do tego mnie nie namówicie, ponieważ z jednej strony nie chcę prawić takich wyartych duserów, czyli komple-

mentów bez pokrycia, chociaż oczywiście jest cała masa ludzi, z którymi nawet nie bardzo chcę konkurować, bo są świetni, ale z drugiej strony nie namówicie mnie też do negatywnej oceny czy do pokazywania błędów, bo jeśli nawet wytknę komuś jakieś niedopatrzenie, to wolę to zrobić prywatnie poza kamerą, anteną itd. Ale przyjaźni radiowych parę miałem takich, które przekładały się z prywatnego gruntu na studio. Teraz jest ich mniej niestety i to mnie martwi, bo właśnie Grzesiek Wasowski, który był takim moim niezwykle bliskim partnerem się wypisał z Trójki...

R.T.: Jest szansa, że wróci?

W.M.: On jest bardzo uparty. Szansa zawsze jest, ale w tej chwili malutka. On jest wyjątkowo upartym gościem i moja praca nad nim niewiele rozmiękczyła tych jego postanowień.

Na początku patrzyłem na ludzi z różnych dziedzin muzycznych. Jan Weber np. – fantastyczny znawca muzyki poważnej, fanatyk w dobrym tego słowa znaczeniu, język polski, ocena tej muzyki. Ja się tego uczyłem cichutko z boczku, patrząc jak on to robi, jak formuluje zdania. Wspomniana Maria Jurkowska, Mateusz Świącicki, którego tak zdążyłem jeszcze przelotnie poznać – też legenda, postać barwna. A później bardzo wielu kolegów. Trudno mi wymienić jednego, bo zaraz sobie przypomnę, że pominąłem drugiego, ale do dzisiaj jest masa ludzi, z którymi z przyjemnością wchodziłem do studia.

R.T.: Dlaczego „Dracula”? Skąd ten pomysł na taki sygnał?

W.M.: Ja mam pomysły, które źródło mają w jakichś głupich przypadkach. „Dracula” kiedyś mnie tak rozczulił swoją beznadzieją, że postanowiłem go jeszcze raz nadać. Ktoś ze słuchaczy zareagował i napisał „dlaczego Pan takie durnoty puszcza?”, „jakieś disco archaiczne”. Z przekory nadałem to w porannej audycji i nagle zostało. Stało się jakimś niesamowitym sygnałem, tak samo jak tajski przebój, który czasem wyciągam, tak samo jak fałszujący Elvis.

R.T.: A co Pan sądzi o radiu internetowym?

W.M.: Powinno być tak, że przyszłość radia to również Internet. Ja jestem jednak dość konserwatywnym facetem w tej chwili i lubię takie radio prawdziwe. Tak samo jak słuchanie radia dla mnie, to nie jest mała słuchaweczka z „ajpodzika”. Tak naprawdę to lubię, żeby te głośniki huknęły, żeby tę muzykę w powietrzu było słychać.

R.T.: Dziękujemy za rozmowę, było to ogromne przeżycie.

WYWIAD Z HELEN

Ratujmy Trójkę: Dlaczego „Helen”?

Helen (Halina Wachowicz): W Trójce wymyśliła to Iwonka Wieraszko, zaczęła krzyczeć do mnie „Helka”.

R.T.: A dlaczego Trójka? Bo jesteś takim dobrym duchem Programu Trzeciego. Kiedy pierwszy raz Cię usłyszałem, to pomyślałem „O rany, dziecko zatrudnili!” Myślę, że wiele osób tak myślało, byliśmy zachwyceni.

H.: Ja nie, bo nie słyszałam. Dlaczego Trójka? Dlaczego jestem w Trójce w ogóle? Myślę, że tak jak wy...

R.T.: Ale my jesteśmy po drugiej stronie głośnika.

H.: Ja kiedyś też tam byłam. Byłam po drugiej stronie i czułam, że na Myśliwieckiej jest mój dom, bardzo chciałam być właśnie tam. To marzenie się spełniło i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

R.T.: Ale konkretnie: to Ty wysłałaś z inicjatywą, żeby tu przyjść, czy ktoś inny?

H.: W ogóle w Trójce chciałam być dawno temu, kiedy jeszcze chodziłam do szkoły. Pewnego dnia Leszek Adamczyk odpowiedział na mój list i spotkał się za mną, ale powiedział, że jestem jeszcze za młoda i na razie nie mogę być w Trójce.

R.T.: A to ciekawe, bo kiedyś Piotr Metz powiedział, że on był sprawdzany, czy nie jest za stary...

H.: (śmiech) Ale ja wcześniej zaczęłam. Marek robił wtedy konkurs na „kaziów”. Ja nie przesłałam, nie zdałam tego egzaminu, ale że bardzo chciałam, zapytałam, czy mogę przychodzić i choćby patrzeć na to wszystko. Kiedy się okazało, że jestem osobą, która lubi pracować – zostałam.

R.T.: No i jesteś, kochasz Trójkę, zresztą z wzajemnością, słuchacze Cię uwielbiają. Nie wyobrażamy sobie Trójki bez Twojego głosu. Kiedy słyszymy Cię na antenie, to nadstawiamy ucha i to jest po prostu takim moment, w którym wszystko zamiera.

H.: Jesteście bardzo mili, ale ja na szczęście rzadko wchodzę na antenę.

R.T.: No tak, bo inaczej to jak by Polska funkcjonowała?

H.: (śmiech) A jeszcze wracając do Trójki, to myślę, że Trójka jest domem dla nas wszystkich.

R.T.: Tak, Trójka jest domem dla nas wszystkich, dla nas tutaj na pewno. Chciałbym jeszcze doprecyzować: Trójka, czyli to miejsce, Myśliwiecka 3/5/7?

H.: Tak.

R.T.: A pracowałaś kiedyś gdzieś indziej, w innym radiu?

H.: Nie, tylko tutaj.

R.T.: Dziękujemy za rozmowę, było nam bardzo miło.

KĄCIK POEZJI ETERYCZNEJ

Szpanować chciała dredami
Niejaka Ludmiła
Gdy matka jej zabroniła
Zrobiła je pod pachami

(martula)

* * *

Gdy pierwsza ją strzała amora dosięgła,
Poszła do wiedzy, a ta poprzysięgła:
„Gdy dasz mi choć pukiel włosów lubego
Uczynię zeń męża ci uległego”
Dziewczyna ciachnęła więc kosmyk czy lok,
Lecz nic się nie stało, choć minął już rok.
Do wiedzy z pretensją udała się zatem,
A ta, choć była tuż przed sabatem,
Znalazła przyczynę wydając pomruki.
To były włosy ze sztucznej peruki.

(martula)

Dredy moje dredy,
Co powstały z biedy,
Szamponu nie zaznały,
To i skołtuniały.

(Mordred)

* * *

Gdy wieczność tuż,
ty w bytu kurz
masz chęć
mnie wkręć
-ić,
Icia bezwłosego!

Połyску gładź
ty raczej
gładź,
i utul mnie,
smutnego...

(yossarian22)

„TĘCZOWY WŁOS”

– Cóż to za straszliwa zbrodnia! – zagrział doktor Watson. – Trzeba być potworem, żeby zrobić coś takiego.

Sherlock Holmes nie mówił nic – przez szkło powiększające badał dokładnie pusty talerz po serniku. Helen popłakiwała cicho przy swoim biurku.

– I do tego w biały dzień! – kontynuował doktor. – Znalazłeś coś, Sherlocku? – zapytał nagle. – Włos? – zdziwił się, gdy detektyw zademonstrował mu swoje znalezisko.

– To nie jest zwykły włos, Watsonie. Spójrz – powiedział, podając mu szkło powiększające.

Istotnie, włos mienił się wszystkimi kolorami tęczy.

– Niech się pani nie martwi – Sherlock zwrócił się do Helen. – Może być pani pewna, że znajdziemy osobę, która to zrobiła.

Helen uniosła niepewnie głowę znad biurka. W jej zapłakanych oczach po raz pierwszy pojawił się promyk nadziei.

* * *

– Imię i nazwisko?

– Sherlock Holmes.

– Zawód?

– Mistrz dedukcji, as wśród detektywów.

– To będzie opowieść mrożąca krew w żyłach?

– Tak, pani Magdo, chociaż właściwiej byłoby użyć określenia odnoszącego się do wyższych temperatur. Pani pierwszej opowiem o wrażeniach, jakie wywołują na mnie niektóre wypieki. – Zaakcentował ostatnie słowo, obserwując jednocześnie, czy na twarzy rozmówczyni nie odmalował się żaden grymas zdradzający niepokój.

– Nazwa ulicy, przy której mieszkam, Baker Street, zobowiązuje – ciągnął dalej. – Pączki, bajaderki, ptyisie, strucle, bezy, babeczki śmietankowe, rogalie nadziewane, ciastka francuskie, karmelki, muffiny, keksy, sękacze, torty i biszkopty. Jednak nic nie przebije mojego ulubionego: sernika.

Twarz Magdy Jethon znów ani drgnęła. Za jej plecami poruszyła się za to sylwetka doktora Watsona, który, ukryty w głębi studia, trzymał w dłoni niewielkie nożyczki.

– Zazwyczaj podczas śledztwa stronię od jedzenia, uważam, że zaburza jasność umysłu, a do tego niepotrzebnie rozprasza uwagę. Raz jednak pani Hudson, moja gosposia, wmusiła we mnie kawałek sernika i w nim właśnie znalazłem klucz do

rozwiązania zagadki. – Spojrzał porozumiewawczo na Watsona. – Włos!

Ręka doktora wykonała gwałtowny gest. Nastąpiło szybkie cięcie. Agnieszka Łukasiewicz bezbłędnie odczytała sygnał.

Zapraszamy do reklamy

* * *

Sherlock Holmes patrzył uważnie przez szkło powiększające, badając na przemian to jeden, to znowu drugi spośród włosów.

– I jak? Znalazłeś coś? – dopytywał doktor Watson.

Sherlock chrząknął.

– Nic? Zatem ile jeszcze czasu będziesz potrzebował, żeby stwierdzić, że są identyczne?

– Ten z prawej wydaje się jakby trochę bardziej, hmm... tęczo-tęczowy.

Doktor spojrział na niego z niepokojem.

– Pamiętaj, Helen liczy na ciebie. Skoro wiemy już, kto to zrobił, na co jeszcze czekasz? Chyba że... – zamyślił się – chyba że uważasz, że to Piotr Bukartyk się w ten sposób maskuje.

Sherlock Holmes odłożył szkło.

– Otóż to, Watsonie – rzekł. – Maskowanie. To klucz do naszej zagadki.

* * *

– Naprawdę nic a nic pani nie wstyd? – dopytywał Sherlock.

Ale małe oczka winowajczyni wpatrywały się w niego bez jakichkolwiek oznak skruchy.

– To niebywałe – grzmiał doktor Watson. – Najpierw po bić Marka Niedźwieckiego w pierwszym numerze, a teraz to. Jeszcze było pani mało?

Wiewiórka wyszczerzyła na niego swoje małe ząbki.

– Jeżeli myślała pani, że wystarczy przefarbować kitę, dalece nie doceniła pani umiejętności Sherlocka Holmesa.

W tym momencie nagły powiew wiatru uchylił okno. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wiewiórka była już na parapecie.

– Nigdy mnie nie złapiecie! – wyszczała.

Machnęła tęczową kitą, po czym dała susa prosto w aleję Radiowej Trójki.

(ww)

„ZABUŻENIA MOCY W NOCY”

Zbliżała się północ. Jak zwykle w soboty o tej porze Darth Vader szykował się, by wetknąć kabel swego hełmofonu do gniazdko w radiu, gdy nad biurkiem ukazał się hologram dowódcy okrętu.

„Lordzie Vader” – zaskrzeczał – „wykryliśmy wroga jednostki w dużej ilości.”

– Hhaaarglftlyyy! – zaklął szpetnie pod nosem Vader, po czym dodał głośniejsze – Już idę.

Minutę później rozsunęły się przed nim drzwi prowadzące na mostek krążownika. Szturmowcy zaszalutowali, kapitan podszedł.

– Lordzie – powiedział z satysfakcją – zidentyfikowaliśmy

wroga. To statki armii droidów, naszpikowane elektroniką od czubka dzioba po wyrzucane śmieci. Kierują się na trzecią planetę w układzie gwiazd radiowych, gdzie mamy bazę. To mi wygląda na inwazję.

– Hyyyy – zaczął Lord. – Wyczuwam silne zaburzenia Mocy, hyyyy.

– To niemożliwe – zachnął się dowódca. – Na tych statkach nie ma żadnego życia, a tym bardziej już inteligentnego! Er-czy, podaj raport skanowania! – rzucił w kierunku przejeżdżającego robota.

– Szuszuświist, szszszśśszszsz...

Lord Vader machnął ręką i robot wylądował na ścianie świszcząc rozpaczliwie.

– Ile razy mówiłem, hyyy – powiedział wściekle – żeby mówić do mnie po ludzku, hyyy!? Nie jestem maszyną, hyyy! Nienawidzę tych elektronicznych pisków, hyyy, i zgrzytów, nienawidzę! Nie-na-wi-hyyyy-dzę! Przekaz słowny jest, hyyyy, bardzo ważny! Czy to, hyyyy, jasne?!

– Tak jest, Lordzie – odrzekł pobladły kapitan. Dumny uśmieszek zniknął gdzieś z jego twarzy.

– Wyczuwam – zaczął ponownie Vader – hyyy, silne zaburzenia Mocy.

– Mmmggll – dowódca przemilił językiem w ustach nie wiedząc, co ma powiedzieć.

– Wyczuwam, hyyyy, rycerzy Żedaj.

– Że-co?

– Że-daj. Przychodzą tacy, hyyy, i tylko ciągle coś od ciebie chcą, hyyyy. Żebrzą, że to, że tamto, hyyy, że daj, że im się, hyyy, należy, albo jak nie chcesz dać, hyyy, to chociaż pożycz, hyyyy. Są żałośni! Udają życzliwych, hyyy, ale tylko na tobie żerują, hyyyy, i inne słowa na „ż”.

– W takim razie powinniśmy zestęzić ich, zanim do nas dotrą. Nie zamierzam nikomu niczego użyczać.

– To na nic, hyyy, już jesteśmy w strefie ich zakłóceń, hyyyy. Nawet ty sam zaczynasz mówić wszystko przez, hyyy, „ż” z kropką, kapitanie.

– Więc co robimy? Nie możemy siedzieć z założonymi rękami.

– Przygotować mój myśliwiec, hyyyy – Lord Vader odwrócił się zarzucając z lekka peleryną. – Sam tam polecę, hyyy.

– Ale... – usiłował protestować kapitan.

– Bez gadania, hyyyy – zaakcentował ostatni wyraz Vader.

* * *

Na hologramie w myśliwcu ukazał się droid komunikacyjny.

„(Tyk!) Do nadlatującego myśliwca! (Tyk!) Zidentyfikuj się! (Tyk!)”

Lord Vader pokazał mu figę z makiem. O dziwo poskutkowało, bo hologram zniknął.

„Jak ja nie cierpię tych elektronowych mózgów i bezpłatnego protokołu” – pomyślał Vader patrząc przez szybę na rosnące szybko sylwetki statków. Im bliżej floty, tym coraz silniejsze wyczuwał zakłócenia. Znał już je i wiedział, że mogą oznaczać tylko jedno. Nie zdziwił się więc, gdy po chwili na hologramie przed nim ukazała się charakterystyczna postać w dużych przyciemnianych goglach.

„Lord Vader, cóż za niespodzianka!” – w tonie postaci można było wyczuć mieszkankę fałszu i ironii.

– Ha, hyyy, wiedziałem! Żenerał Żeton, hyyyy!

„W żeczy samej, to ja” – odpowiedział hologram z tym samym ironicznie-fałszywym uśmiejchem. – „Cóż Lorda do nas sprowadza?”

– To ja, hyyy, tutaj zadaję pytania, hyyyy! Co robisz na tym statku, Żetonie, hyyyy?

„Zostałem wynajęty” – pewnym siebie tonem odpowiedział Żenerał – „jako dowódca tej wyprawy mającej na celu... hm... poprawienie wizerunku pewnej planety.”

– Ta planeta nie jest, hyyy, własnością ani twoją, ani niczyją inną, hyyyy! Zawróć, póki jeszcze, hyyy, możesz!

„Ha, ha, ha!” – zaśmiał się ostentacyjnie Żenerał. – „Dobre sobie! I patzcie, kto mnie poucza, co mam zrobić!” – Uśmiejchem nagle zniknął z jego oblicza. – „Niby dlaczego miałbym za-

wrócić?! Ta planeta nie jest także twoją własnością, Lordzie Vader!”

– Działam z ramienia, hyyy, i w imieniu Ciemnej Strony Mocy, hyyyy – odparł Vader.

„I myślisz, że to daje ci władzę nade mną? A co mi zrobisz, jak nie posłucham? Nie boję się ciebie, Lordzie! Skończyły się czasy dynastii Skywalkerów!”

– Nie lekceważ potęgi Ciemnej Strony Mocy, hyyyy!

Żenerał tylko pokazał język i zniknął. Flota droidów dalej zmierzała w stronę planety, a z odległości, w której był Vader, można było już usłyszeć odgłosy z taśmociągu linii produkcyjnej robotów na najbliższym statku: umcyk, umcyk, umcyk, umcyk... A może to była muzyka?

W tej chwili posypały się pierwsze strzały. Smugi czerwonych, czarnych i blond laserów wystrzeliły z boków frachtowca w kierunku myśliwca Imperium. Lord Vader zrobił zręczny unik, po nim drugi i trzeci, a potem skręcił. Lecił teraz wzdłuż burty statku, a światła laserów śmigły za nim odlatując w przestzeń. Już wtedy wyczuł, co się święci. Pzeleciał całą burtę i zawrócił, by zrobić drugą paradę. Teraz obok wystażów laserowych odezwały się wyżutnie plazmowe. Wszystkie oczywiście chybiły. „To powinno dostatecznie rozżłościć Żetona” – pomyślał Vader zawracając kolejny raz. I żeczywiście, zaburzenia Mocy od razu wzrosły. Teraz jusz pojawiały się nie tylko wyrazach z er-zet, ale także w miejscu innych podobnie bźmiących głozek. Lord pzeleciał wzdłuż burty po ras kolejny i sprawnym manewrem okrążył statek. Pzez chwilę patrzył z daleka, w jakim jest stanie, po czym rużył z powrotem. Snowu odesfała się kanonada. Droity angaszowały w opronę przed Vaderem coraz więkzą część sfojego usbroienja oras energii, poddżaz gdy Żenerał Żetą rostadżał wokół zdatku coras wienkszom aurem niezadabilnoździ. Jeźcze trohe i wrahdowiec zadżą cząźc zie jag kalareta, drszyć nidżym f febzē i cheszczēc nie-pesbiedznie. Szczały uztały. Tylko Lord Vader latając w swoim myśliwcu był poza wpływem zakłóceń Mocy, które generował generał. Patrzył teraz na to, zo dżauosie zezdadkiem troituff, gdury rossspatau siem na-kafauki. Freszdzie sacczaśła njm potenszna łek-zplo-s-ja rooooooryyyyyfaaaaaj-dzzz go f trobny mag. Rospatł się tesz mozdek kapitański frahtowca, z którego w przestrzeń kosmiczną wyleciał sam Żenerał Żeton. Lord Vader widział go dryfującego swobodnie pomiędzy nędznymi resztkami statku, rozglądającego się w zdziwieniu. Pewnie nie mógł dojść, jak też Lordowi udało się go pokonać.

„Sam się pokonałeś, Żetonie” – pomyślał Vader podlatując bliżej.

– Nigdy nie lekceważ potęgi Mocy, hyyyy! – krzyknął. Żenerał nie mógł słyszeć, ale zobaczył go i chyba wyczuł intencje, bo pokazał mu popularny wśród młodzieży znak symbolizujący angielskie słowo na „f”. Twarz miał zacisniętą w wyrazie bezsilnej wściekłości i choć jego oczu nie było widać zza ciemnych gogli, to i tak sprawiał sobą bardzo satysfakcjonujący widok.

– Hyyyy – Lord Vader uśmiechnął się szeroko pod maską. – Ty też tere fere! – Pokazał mu na pożegnanie figę, zawrócił myśliwiec i odleciał. Po drodze włączył jeszcze radio na końcówkę swojej ulubionej audycji i już po chwili nucił pod nosem znany filmowy temat muzyczny:

– Tam tam tam, tam ta-tam, hyyy, ta-tam... (1a)

„ENTER THE ETHER” – NOWINKI TECHNICZNE

Twórcy globalnej sieci komputerowej mają poważną konkurencję. Internet uznaje się za największą istniejącą bazę danych, w której można znaleźć informacje na praktycznie dowolny temat, ale ten stan może nie potrwać długo. W Polsce już dziś trwają intensywne badania nad technologią przyszłości, jaką ma być intereter. Pod tą nazwą kryje się system bezprzewodowego dostępu do wszystkich danych, jakie były do tej pory wysłane w eter, zarówno tych analogowych, jak i cyfrowych. „Ludzkość korzysta z tradycyjnej radiofonii od początku XX wieku, a od lat 70. wykorzystuje się fale eteru także do bezprzewodowego przesyłania danych w ramach sieci komputerowych”, mówi prof. dr inż. Konstanty Zmienny z Instytutu Radiofonii Niekonwencjonalnej PAN. „Właściwie można powiedzieć, że od tamtej pory w eter zostało wysłane już wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Trzeba było tylko znaleźć sposób, jak te dane stamtąd odzyskać i nam to się udało”. Opracowana w PAN technologia zapewnia bezpośredni dostęp do eterowych danych praktycznie wszędzie. Cały czas mowa oczywiście o eterze kosmicznym, należy więc uznać intereter za sieć dostępu o zasięgu nie tyle globalnym, co wszechświatowym!

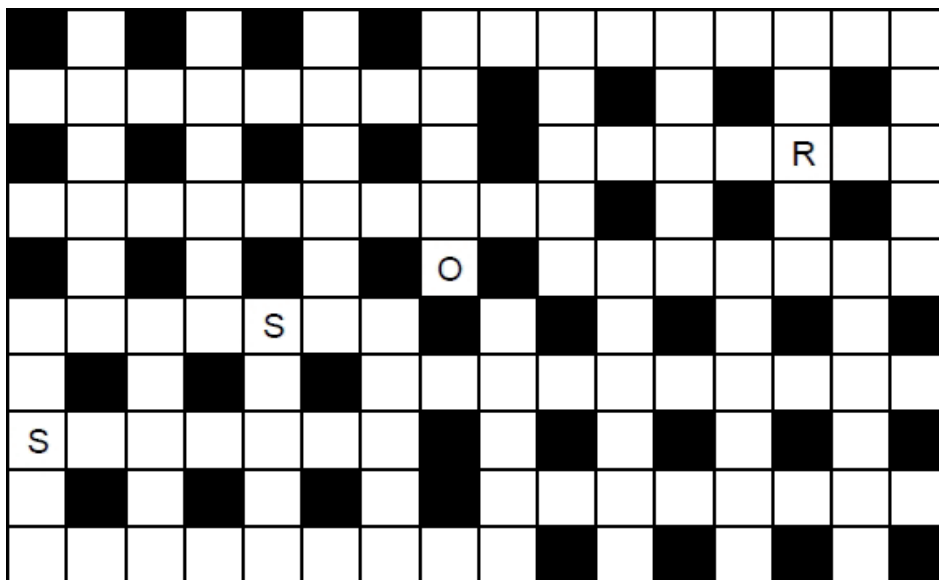
Jednak sama technologia to nie wszystko - trzeba ją jeszcze upowszechnić. W tym celu podjęto współpracę z kilkoma firmami z amerykańskiej Krzemowej Doliny. „Nasze prototypy

terminali intereteru ważą ponad 200 kilogramów i zajmują tyle miejsca, co spore biurko, a do tego wymagają chłodzenia ciekłym azotem”, mówi prof. Zmienny prezentując jedno z urządzeń. „Mamy nadzieję, że współpraca z Amerykanami pozwoli nam uzyskać pierwsze przenośne urządzenia w ciągu 5 lat. W przyszłości zapewne zminiaturyzują się one jeszcze bardziej i staną się równie popularne, co komórki, a właściwie je zastąpią.” Jak wyjaśnia profesor dzięki eterowi możliwe jest bowiem nie tylko gromadzenie danych, ale też ich przesyłanie. Wystarczy, że informacja (np. treść naszej rozmowy telefonicznej) zostanie wprowadzona do eteru, a z prędkością światła staje się dostępna dla innych użytkowników intereteru (np. dla naszego rozmówcy). Oczywiście budzi to zastrzeżenia sceptyków, że nie każdy chciałby, by jego rozmowa telefoniczna była słyszana przez wszystkich ludzi, ale prof. Zmienny jest pełen optymizmu w kwestii przezwyciężania takich problemów i kwituje to krótkim: „To się wytnie!”

Podzielając poglądy profesora śmiało patrzymy więc w przyszłość, w której eterofony umożliwią nam błyskawiczny dostęp do skarbnicy ludzkiej wiedzy, nieskrępowany kontakt ze znajomymi i (co zapewne najważniejsze) dadzą możliwość słuchania naszej ulubionej radiostacji w dowolnym miejscu galaktyki. Ciekawe tylko, czy pan Marconi przeprowadzając eksperymenty na swoim strychu myślał o takich możliwościach? (Ia)

SYNTEZA

Do diagramu należy wpisać podane wyrazy, a wolne miejsca uzupełnić nazwiskami siedmiu osób, które można usłyszeć w Trójce w „Akademii Rozrywkowej”. Dla ułatwienia nazwisko ósmej osoby umieszczono w diagramie.



Wyrazy:

5-literowe: ADORE, AKTOR, CASIO, KĄSEK, POMOC, SZLEM, ŚCISK, URAZA, ZARYS.

6-literowe: ESCORT, LIBERO, REWERS, WIDOKI.

7-literowe: APOKRYF, AWERSJA, KOPISTA, SAMOLOT.

8-literowe: SZKARŁAT.

10-literowe: KOCHLIWOŚĆ.

(jg)

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Siemacie!

To ja, Rudy, kolo Łysego, odklepuję dziekanę z dwoma kumplami. U nas w maniurze z firanami jest betoniara, a w betoniarze – Trójka. Ja znam Trójkę od małego, bo moja jarecka zawsze słuchała i zgredka korniszonka też. Teraz współspacze też słuchają i najbardziej jara nas Lista Przebojów. Zawsze robimy zakłady, co będzie na pierwszym i wiele jarunku wygrałem już w ten sposób. Potem jest policyjna i uderzamy w kimę, choć Józek, co na jaskółce kima, czasem lubi tak cieniować, że aż inne mańki gardłują. Wtedy często fortepiany robią kipisz, ale Józek git jest, nic do niego nie mam. Dostał bez oddechu, więc czasem musi, inaczej się udusi. Mi też prorok furę krzyczał, więc wiem, co i jak. A ten drugi w mańce to świeżak jest, doliniarz Antek, druga liga, ale podkręcamy bajerę. Na razie jest pierwszy wojtek na staraniu i te jego fafanie to jak jechanie farmazonem, taki więzienny hajku fristajl, więc chciałem specjalnie dla niego piosenkę zamówić, tę o sarencie, he, he! Ciekawe, czy rozkmini zagwozdkę? Lubiemy tę, jak ganczają, Muzyczną Poczta UKF, bo to akurat po szamce jest.

Rudy

Rudy!

Gicio, że piszesz. Gryps doszedł w samą porę. W poniedziałek wysłemy rakiety z szamunkiem, bo jak samara pełna, to i fart lepszy. Tylko nie zarzuć wszystkiego naraz, bo u piguły wylądujesz! Smutniak trzeba szybko szamać, bo szcerstwieje, no i maryśkę, bo to jeszcze za ciepło jest i popłynię. Najlepiej skitrać giętą, przetrzyma nawet do świąt, tak samo czajunek. Oprócz szamy będzie parę fantów, może dobrze ożenisz. A w piątek nastaw radary na betoniare, bo cynk będzie. Pikawą jesteśmy z tobą i PSM, a jak wyjedziesz na wolkę, to odwiedź nas.

Redakcja

* * *

Szanowna Redakcjo!

W dzisiejszych czasach wiele słyszy się o zdrowym żywieniu i o odpowiednim doborze diety, a półki sklepowe aż uginają się od różnego rodzaju produktów, z których każdy reklamuje się jako ten najzdrowszy, najsmaczniejszy, posiadający najmniej konserwantów i najwięcej witamin – obłądu można dostać, jak się patrzy na te etykiety! A przecież nigdy nie wiadomo, czy to, co jest na nich napisane, jest prawdą! Nie wiem już sama, czy mogę im wierzyć, więc proszę Szanowną Redakcję o odpowiedź, na co mam zwracać uwagę biorąc z półki chleb lub margarynę?

słuchaczka Ania

Droga Aniu,

Przede wszystkim uważaj na kamery i ochronę.

Redakcja

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów.

PORTRET PAMIĘCIOWY

Chodzą słuchy, że w sobotnie noce budynek przy Myśliwieckiej 3/5/7 nawiedza tajemnicza postać. Na podstawie relacji przerażonych świadków udało się stworzyć jej portret pamięciowy, jednak wszyscy, którzy go oglądali, doznali szoku. W związku z tym ze względów bezpieczeństwa prezentujemy tylko jego kropkowy szkic. Wszystkie linie musicie dorysować sami, Drodzy Czytelnicy, ale pamiętajcie: robicie to na własną odpowiedzialność! (1a)



Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak donoszą nasi reporterzy w jednym z amerykańskich zoo padł słoń. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że słoń leżał jeszcze zanim padł. Tym paradoksem logicznym zajęła się już lokalna prokuratura, natomiast pracownicy zoo zostali otoczeni fachową opieką psychiatryczną, gdyż wielu z nich ma niepokojące objawy wskazujące na zaburzenia myślenia logicznego. W najgorszym stanie jest jednak dozorca wybiegu słoń, który na wieść o tym, że padnięte zwierzę trzeba zakończyć, wybuchł spazmatycznym płaczem i popadł w depresję.